

Marta i zły

Marta zmęczyła się chodzeniem po drabinkach. Zrobiło się nagle bardzo gorąco, choć to dopiero wczesna wiosna. Usiadła więc w piaskownicy i zaczęła budować tor wyścigowy dla swoich resoraków. Uklepywała, wyrównywała i budowała bandy z takim zajęciem, że nie zauważyła, jak naprzeciw niej, na podmurowaniu piaskownicy usiadło dwóch dorosłych chłopaków. Uniosta głowę dopiero, gdy poczuła dym z ich papierosów. Nie specjalnie jej się to podobało, ale jak tu dorosłym zwrócić uwagę?

Drugi raz przykuli jej uwagę, gdy wyciągnęli z torby z zakupami żelki i wodę mineralną. Strasznie chciało jej się pić, a kwaskowe cukierki na pewno by choć trochę odświeżyły buzię... Zagapiła się przez moment na słodycze. I wtedy właśnie jeden z nich, drągał z długim nosem, wyciągnął w jej stronę torebkę.

- Chcesz? – Zapytał bez wstępów.

Marta głośno przełknęła ślinę w suchym gardle, ale, pamiętna słów rodziców, nie chciała przyjąć jedzenia od nieznajomych.

- Nie, dziękuję. – Odpowiedziała obojętnie.

- No weź – nalegał teraz ten drugi, uśmiechając się dość przyjaźnie.

- Nie, nie. Nie chcę! – Odmruknęła Marta najbardziej stanowczo jak potrafiła i obejrzała się trochę niespokojnie w stronę mamy. Mama siedziała o parę metrów stąd, mogła widzieć ją, ale nie chłopaków, których zastaniała zjeżdżalnia. Przesunęła się, tak, aby być jeszcze bardziej w jej polu widzenia. Podświadomie obawiała się tych dwóch obcych, choć żuli gumowe misie i cocacole. Wróciła do swoich samochodzików.

- Chodź, weź sobie miśka – zaczął znów nalegać ten drugi, a dryblas wyciągnął nawet małą butelkę wody mineralnej, patrząc na nią uważnie. – Siadaj tutaj, zjemy razem – poklepał dłonią obok siebie po brzegu piaskownicy. „Jeszcze czego?!” pomyślała Marta wzburzona. „Mam siadać koło jakiegoś obcego typu?!”

- Nie, dziękuję. Nie siadam z nieznajomymi! – odpowiedziała stanowczo i zaczęła trochę niepokoić się, że mama nie może słyszeć tej rozmowy. Chłopacy mówili zbyt cicho. Obejrzała się. Zauważyli to i szybko dodali:

- Nie martw się, nie powiemy nikomu, że jadłaś z nami żelki. To będzie nasza tajemnica.

Tego Marcie było już za dużo. Żadnych tajemnic nie zamierzała mieć z obcymi facetami. Podniosła się i powiedziała donośnie.

- Zaraz powiem mamie, żadnych tajemnic!

W tym momencie oni także podnieśli się. Marta szybko zorientowała się, że nie chcieli odejść, a zbliżyć się do niej. Strach trochę ją z początku sparaliżował, miała wrażenie, jak w złym śnie, że żaden dźwięk nie wydobędzie się jej z gardła. Ten

drugi zawahał się, ale dryblas był tak duży, że w dwóch skokach mógłby być przy niej. Był... zły. Tak, to było to słowo, którym Marta określiła go w duchu od samego początku, jak tylko ujrzała go parę minut temu.

Odwróciła się gwałtownie i krzyknęła co sił w płucach

- Mamusiu! Ratunku!

W samą porę. Mama usłyszawszy parę sekund wcześniej obce głosy ludzi, których ze swojego miejsca nie mogła widzieć, już wstała i była teraz blisko niej. Była szybsza od złego, który nie spodziewał się jej nadejścia, złapała Martę za ramiona i odsunęła sobie za plecy.

- Próba molestowania dziecka, skwerek przy Partyzantów – powiedziała mama głośno do telefonu, który trzymała przy uchu.

Złego jakoś to nie przstraszyło. I wtedy...

- Ratunku! Pali się! – krzyknęła mama w stronę ulicy tuż za płotem skwerku, pchnąwszy jednocześnie butelkę w kierunku zdezorientowanego chłopaka. Jego kumpel uciekł, jednym susem przeskakując niziutką bramkę parku. Prawie przewrócił ludzi, którzy wbiegali do środka, myśląc, że rzeczywiście wybuchł pożar. Dryblas, po pierwszym szoku, także chciał rzucić się do ucieczki i wtedy wpadła na niego z impetem młoda kobieta, kopiąc go czubkiem eleganckiego buta. Marta nie zdążyła zauważyć, czego takiego dokonała, w każdym razie musiała być skuteczna. Zły zwijał się z bólu, na asfalcie skwerku. Niedaleko zawyła syrena policyjna.

Kiedy policjantka pozwoliła Marcie założyć o kilka numerów za dużą czapkę, przełamała już ostatnie lody zimnego pomieszczenia komisariatu. Pani sierżant prosiła, żeby opowiedziała jej dokładnie przebieg rozmowy z chłopakami. Z czapką na głowie, choć spadała co rusz na nos, szło jej znacznie lepiej.

- Byłaś bardzo dzielna – powiedziała na koniec policjantka. – I wiesz, co jeszcze? Postąpiłaś bardzo, bardzo właściwie.

Marta nie bardzo wiedziała, dlaczego, ale poczuła się dumna i odważniejsza.

- Zrobiłaś dokładnie to, co należało. Po pierwsze sprzeciwiłaś się im. Powiedziałaś „nie”. I nie uległaś. Po drugie, odmówiłaś nie tylko siedzenia z nimi, ale również tajemnicy, którą ci proponowali. Mamusia i tatuś zawsze mówili, żeby nie jeść słodyczy od nieznajomych i perspektywa ukrycia tego przed mamą nie zwiódła cię. Brawo. Zawsze mów głośno o podejrzanych tajemnicach, które ktoś ci proponuje. No i zawołałaś mamę. Głośno i wyraźnie. Pobiegłaś po pomoc, zanim mogliby wyrządzić ci jakąś krzywdę. Także mama zrobiła super posunięcie. Gdy zorientowała się, że on jest naprawdę niebezpieczny, krzyknęła, że się pali, to zawsze przyciąga uwagę przechodniów. Wtedy nadbiegli ludzie, on się przstraszył i ta młoda pani go... znokautowała.

- Co ona właściwie mu zrobiła?- Zainteresowała się Marta, dla której widok obolałego złego był swego rodzaju osobistą zemstą za jej własny strach.

- Wiesz, powiem ci małą tajemnicę. Taką, którą powinny znać wszystkie kobiety, więc właściwie nie jest tajemnicą i możesz jej spokojnie wysłuchać – sierżant mrugnęła porozumiewawczo do Marty i stojącej obok mamy. – Kiedy atakuje nas mężczyzna, żeby się obronić i go odepchnąć najlepiej kopnąć go, czy uderzyć między nogami. To bardzo czułe miejsce i ból ich paraliżuje.

-W siusiaka? - Zdziwiła się Marta. – To im robi krzywdę...

- No, skoro ktoś chce tobie zrobić krzywdę i ty mu oddasz, to to się po policyjnemu nazywa „obrona konieczna”, a nie robienie krzywdy– odpowiedziała policjantka, tonem, który bardzo Marcie się spodobał, poczuła się, jak dorosła.

- I co jeszcze mam zrobić ? – Zapytała zachęcona fachowymi tłumaczeniami. „Może też zostanę policjantką i będę mówiła kobietom, jak się bronić?” zdążyła pomyśleć, zanim pani sierżant podjęła spokojnie, ale poważnie:

- Najważniejsze są takie sprawy: **G**dy mówisz „nie”, to znaczy nie. Nikt nie może cię zmuszać do zrobienia czegoś, czego nie chcesz, co czujesz, że ci zagraża. **A**larmuj, gdy potrzebujesz pomocy. Wołaj głośno o pomoc, możesz krzyczeć, że się pali, wtedy często ktoś przybiegnie. **D**obrze robisz, mówiąc rodzicom o tajemnicach, które ci się nie podobają. Na przykład, gdy ktoś proponuje ci dziwne zabawy, chce ukryć fakt, że cię dotyka i tak dalej. **K**onieczmie pamiętaj, że twoje ciało należy tylko do ciebie. Dlatego właśnie nikt nie ma prawa cię dotykać, jeśli ci się to nie podoba. Ani koleżanka, czy kolega, ani nikt obcy, ani nawet mama czy tata, jeśli akurat ci to nie pasuje. Zwłaszcza że... - zawiesiła głos – Intymne części ciała są szczególnie chronione...

- Wiem! – Przerwała jej Marta, zadowolona z siebie – cipuni, czy siusiaka dotykać możemy tylko sami. Albo lekarz. Rodzice mi mówili –dodała.

- Dokładnie tak – odpowiedziała wciąż poważnie policjantka. – Cieszę się, że to wiesz. Nie można też nikomu ich pokazywać. Czasem trzeba być bardzo dzielnym, żeby się komuś sprzeciwić...

- A jak się jest dzielną, to się zostaje policjantką? – spytała Marta również poważnie.

- Jasne! I ma się czapkę. Tylko trzeba poczekać, aż głowa trochę podrośnie, bo twojego rozmiaru nie mamy – odparła sierżant, poprawiając jej, ze śmiechem swoje nakrycie głowy.

Agnieszka Abémonti-Świrniak